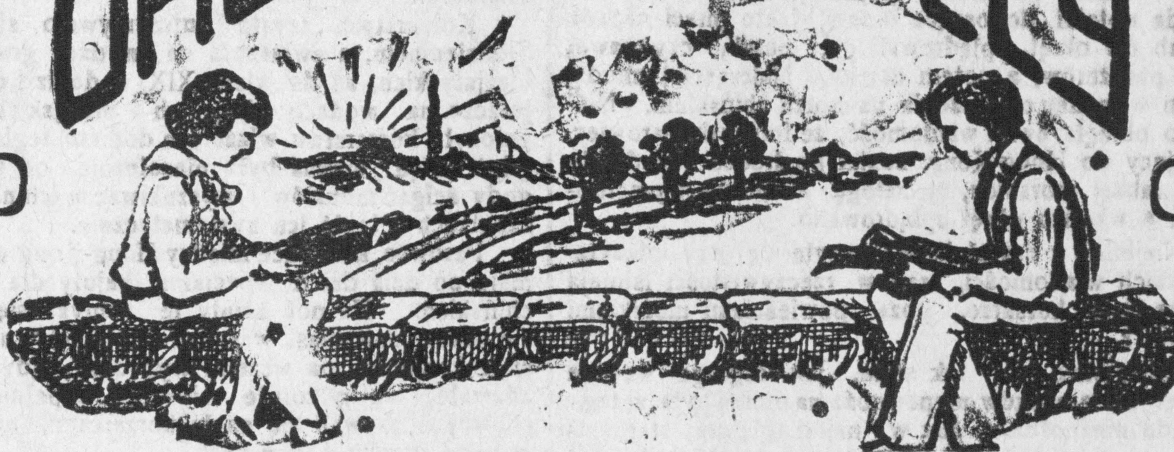


OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezplatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V.

Nowemiasto, dnia 25. września 1928.

Nr. 31

UCZ SIĘ CHŁOPCZE!

Siadł król Batory na swej ulicy,
W sławy i blasku potędzie,
Miecz mu połyskał w dzielnej prawicy,
Dłoń drugą oparł na księdze.

Przed królem stało małe pacholę,
Uśmiech miał w oczach swawolny,
Ale myśl jakąś jasną na czole,
A był to biedny żak szkolny.

Choć ubiór jego nie lśnił szkarłatem,
Bo nosił świtkę siermiężną,
Nie drżał on trwożnie przed majestatem,
Choć stał z pokorą należną.

A król i mędrzec w jednej osobie,
Los chłopca mając na względzie:
„Ucz się! doń rzeczce, a ja to zrobię,
Że w pierwszym będziesz stał rzędzie!“

Bo wiedział król ten, że nie garść złota,
Darzy znaczeniem i władzą,
Ale nauka, prawość i cnota
Na szczeble sławy prowadzą.

I choć król dawno spoczął już w grobie,
Dotąd brzmi jego orędzie:
„Ucz się pacholę! a mówię tobie,
Że będziesz w pierwszych stał rzędzie!“

Korsarstwo — odwieczną plagą mórz.

Od czasu do czasu pojawiają się w pismach krótkie notatki, donoszące o tem, jakto piraci napadli ten lub ów okręt, splądrowali go, pobili, czy nawet zabili pasażerów, a potem uciekli. Najczęściej chodzi w tym wypadku o zdarzenia na morzu chińskim. Niedawno obiegła świat wiadomość, że francuski parowiec, zdążający do Hong-Kong, został po drodze napadnięty przez rabusi morskich, że załogę anamicką wymorderowano, a w końcu okręt splądrowano.

Niejedyn z czytelników zapyta się przy odczycaniu takich wiadomości, czy w rzeczywistości istnieją jeszcze dziś korsarze, poza powieściami morskimi i kinami?

Korsarstwo jest tak stare, jak żegluga wogóle i przez wiele wieków niepewność na morzu była z tego względu nieznośna. Już w najodleglejszej starożytności znano piratów, którzy mieli swe skrytki na bardzo odległych albo trudno dostępnych wybrzeżach, skąd niepokoiili kupiectwo. Znana jest wojna Pompejusza, z korsarstwem, jako wstęp do triumwiratu cesarystwu w Rzymie.

Morze Śródziemne opasowane było przez całe wieki starożytne, średnie i nowożytne przez korsarzy, w drugim wieku przed Chrystusem stanowiło wybrzeże Azji Mniejszej ich główną podstawę operacyjną. Mieli tam całe floty, arsenały i wycwiczone po wojskowemu załogi. Jak już powiedziano wyżej, położył na jakiś czas kres tej straszliwej pladze Pompejusz, gdyż korsarze odcięli dowóz żywności stolicy świata.

Lecz nawet klęska, zadana przez Pompejusza, nie wytepiła korsarstwa w zupełności. Utworzyły się nawet z czasem specjalne państwa korsarskie, naprzykład na północno-afrykańskim wybrzeżu, z którymi nieraz prowadzić musiano wojny.

Kiedy w czasie wieków odkrywczych żegluga rozprzestrzeniła się po oceanach, ruszyli w ślad za odkrywcami korsarze. Specjalny rodzaj prawa korsarskiego wytworzył się z chwilą, gdy narody rozpoczęły walkę o panowanie nad oceanami. W XVI stuleciu rozpoczęło się wypieranie Portugalczyków i Hiszpanów, którzy nowo odkryte kraje i ich skarby chcieli uważać za wyłącznie swoje. Holendrzy i Anglicy wystąpili jako współzawodnicy.

Toczyły się już to otwarte wojny, już też wojny korsarskie, nieoficjalne. Niejedno sławne nazwisko, jak naprzykład Drake, Raleigh wypłynęło właśnie w takich walkach korsarskich Anglików z Hiszpanami. Awanturnicy ci upoważnieni byli do swych wypraw rabunkowych przez swe rządy, które pobierały część zdobytych łupów. Walka szła na śmierć i życie, gdyż na wypadek wpadnięcia w ręce Hiszpanów, traktowano tych Anglików, nie tylko jako rabusiów, ale nadto jako kacerzy, z którymi załatwiała się inkwizycja.

Z takiego korsarstwa na pół ulegalizowanego, którego najwyższym wyrazem byli Flibustjerowie i Buccaniowie, powstał t. zw. „kacerzy”. Otrzymywali oni od swych rządów specjalne pozwolenie na wypływanie okrętów handlowych. Działo się to teoretycznie w czasie wojny tylko, w praktyce wypływanie okrętów handlowych przeciwnika trwało często całe lata jeszcze po zakończeniu wojny. W ciągu długoletnich wojen morskich XVII i XVIII stulecia był to chleb powszedni. Niejedyn z takich kacerów odznaczył się i przeszedł do marynarki wojennej. Jednym z najbardziej znanych był Francuz Jean Bart.

Później ograniczono ten proceder licznymi postanowieniami, istniejącymi jednak często jedynie tylko na papierze. Ostatecznie usunięto go na paryskiej konferencji pokojowej w r. 1856, ale wtedy jeszcze nie wszystkie państwa przyjęły postanowienia bez zastrzeżeń.

Korsarstwo „czyste” utrzymywało się na morzu Śródziemnym, a zwłaszcza na wodach greckich i małozjatyckich, aż do wieku XIX, a do dziś dnia istnieje jeszcze na wodach chińskich i malajskich. Koniec położyła korsarstwu właściwie dopiero żegluga parowa, gdyż odtąd można było niezależnie od wiatru i pogody ścigać rabusiów i wyszukiwać w ich najskrytszych zakątkach i tępić ich systematycznie.

Parowce, kursujące między Hong-Kong a Kantonem, mają po dziś dzień specjalne kajuty dla pasażerów chińskich. Na noc kajuty te zamyka się i obstawia się strażą, natomiast w salonie „białych” ustawione są stale karabiny „na wszelki wypadek”, gdyż nieraz się zdarzało, że pozornie niewinni zupełnie podróżni chińscy okazywali się nagle korsarzami, napadającymi w nocy innych podróżnych.

Stół jadalny jest osiá, do koła której obraca się cywilizacja.

Uratowanie życia przy pomocy radja.

Na pokładzie parowca „Berrengaria” przybył z Nowego Jorku do Paryża przed kilku dniami młody lekarz amerykański dr. Schiffman, który uratowanie życia swojego zawdzięcza jedynie radjotelefonowi. Podczas podróży, został on ugryziony przez jadowitego węża, transportowanego na tym okręcie dla wiedeńskiego wiwarjum. W kilka minut potem ramię lekarza spuchło i pomimo natychmiast stosowanych wszelkich środków akcja serca znacznie słabła. Śmierć nieszczęśliwego zdawała się być nieuniknioną. Wtedy wpadł ktoś na myśl, aby telegrafem radjowym zapytać profesora Dittmana w Nowym Jorku o radę, uczony ten bowiem jest specjalistą w leczeniu jądów węzowych. W siedm minut nadeszła już odpowiedź z odpowiedniami zarządzeniami lekarskimi. Po zastosowaniu tychże dr. Schiffman w niespełna kilku godzin zupełnie ozdrowiał i jako rekonwalescent mógł być opuścić pokład „Berrengarii”.

Walka z kurzem.

Na przedmieściu Stockholmu, Bromma, dokonano w ostatnich czasach nader pomyślnych prób z nowym środkiem do zwalczania tak uciążliwego na drogach kurzu, a jednocześnie do ochrony dróg przed niszczącym wpływem ruchu kołowego, samochodów i niepogody.

Szosowane drogi tego przedmieścia polewano w zwykły sposób roztworem, złożonym z 70 do 80 procent wody i 20 do 30 procent ługu sulfitowego. Roztwór ten, zmieszany z pyłem drogowym, tworzy twardą, brunatną skorupę, która jest tem oporniejsza, im częściej polewa się drogę.

A choć drogi, o których mowa, polewano tylko trzy razy w ciągu miesiąca, to jednak tworzenie się kurzu było powstrzymane, a drogi stały się bardzo oporne na wpływy zewnętrzne.

Jak oświadcza kierownik tych prób, inżynier Wibeck, próby te zainteresowały bardzo nie tylko rzeczoznawców szwedzkich, ale i cudzoziemskich, którzy mogli przekonać się na miejscu o skutecznym zwalczaniu kurzu przez polewanie dróg roztworem ługu sulfitowego.

(Dokończenie).

Wieczór już zapadł, setki lamp kolorowych zaczęły się już rozpaść na drzewach; na ścianach pałacu migwały ogniste głoski, składające imię króla, światło różowe oblewało cały ogród, a tryskające wody z wytrysku z szumem padały napowrót, zmieniając się w rubinową kaskadę. Nad brzegiem Wisły zebrał się goście: stały tam ławy kobiercami zasłane, prawie wszystkie miejsca były już zajęte. Na samym przodzie siedział król w wygodnym krześle, obok niego królowa. Naraz z nurtów rzeki wypłynęła wielka tratwa, a na niej ujrzeli widzowie parę krakowiaków, tańczącą mazura. Muzyka przeszła w skoczne tony i wzdłuż Wisły poleciała znana wszystkim piosenka: „Albośwa to jacy tacy, chłopcy krakowiacy!”

Niebawem wesła tratwa znikła, a zabrzmiał uroczysty hymn w powietrzu i ukazała się na Wiśle druga tratwa, przedstawiająca zwycięstwo wiedeńskie; chór dziewcząt w bieli, i chór rycerzy w zbrojach, śpiewał marsz triumfalny.

Tratwa sunęła wolno, coraz wolniej, i zniknęła tam, gdzie i poprzednia. Naraz ukazały się duże łodzie i pomknęły chyżo, kierując się ku brzegowi, gdzie widzowie byli zebrani. Jedna z tych łodzi była złocista, świeciły na niej klejnoty, a wioślarz, co nią kierował, miał bardzo świetny strój na sobie. Druga łódź również śpiesznie posuwała się i także już dobiegała do brzegu, ale ta skromną była, wioślarz jej nie świecił złotem, — granatowy miał kontusz, biały żupan, czapkę z czapłem piórem, a w dłoni proste wiosło.

Łodzie posuwały się razem po zarumienionych wodach Wisły, prawie tuż przy sobie.

— Otóż i oni! — rzekł król, zwracając się do Hanny — dziś jednemu z nich koniecznie pierścień oddać musisz. Obydwaj przybywają po to, aby z własnych ust twoich wyrok usłyszeć. Ten w złocistej łodzi, to możny i wielki pan, szereg zacnych przodków stoi za nim, świetne ich czyny zdobią jego herb. Ród jego jeden z najstarszych w kraju, imię jedno z głośniejszych, dziedzictwo piękne i wielkie, skarby też olbrzymie... Ten drugi czynami własnymi dopiero dostąpił się imienia, ziemi i klejnotów. Co posiada obecnie, to sobie winien, przeszłości niema, tylko przyszłość... Dziedzictwo jego niewielkie, nie świecą na nim brylanty, ale świecą blizny, które otrzymał w boju, i szlachetna dusza, pochopna zawsze do poświęcenia...

Łodzie dobiły do brzegu, wioślarze przywiązali je, wysiedli i razem stanęli przed Hanną. Ona pobladła, podniosła się z krzesła, zdjęła z palca pierścień, na którym świecił rubinowy jastrząb, wyciągnęła rękę do towarzysza lat dziecinnych, do tego, którego niegdyś bratem zwała i cichym głosem rzekła nieśmiało:

— Tobie, Jerzy, ten pierścień oddaję...

Zawada chwycił dłoń podaną i podniósł ją do ust; muzyka zagrała marsz weselny, pod czarne sklepienie niebios wzbily się gwiazdy ogniste i deszczem świetlanym spadły na rzekę.

— A teraz do wieczerzy! — zawołał król i całe grono dostojnych gości ruszyło ku pałacowi.

Jerzy z narzeczoną prowadzili cały orszak.

K O N I E C .



Rozmaitości.

Liga punktualności.

Z inicjatywy akademickiego koła „Czerwonego Krzyża” w Warszawie powstaje „Liga Punktualności”, której zadaniem ma być wdrażanie społeczeństwa do słowności i punktualności, walka z t. zw. „kwadransem akademickim”, słowem — propagowanie punktualności w najszerszym znaczeniu tego słowa. „Liga Punktualności”, której prezesem jest p. Andrzej Neuman, zdołała podczas ostatniego Kongresu Pracy Społecznej wejść w łączność z centrami uniwersyteckimi zagranicą, tak, że działalność swoją rozwinie ona nietylko w Polsce, lecz i za granicą.

Ciekawe, w jaki sposób liga „punktualności” zamierza „wdrażać” nas do punktualności i słowności, wszelako życzyć jej trzeba powodzenia.

Krucjata przeciw herbacie.

Jeszcze przed dwudziestu laty jeden ze znanych lekarzy angielskich pisał, że „herbata zatrzuwa system nerwowy i przyczynia się do powiększania neurasteniaków”. Skądinąd należy zauważyć, że herbata należy do artykułów, które bardzo łatwo można falsyfikować. Używane są w tym celu liście dębowe, kameljowe i inne z domieszką gumy i różnych barwników, przeważnie soli miedzionych. Taka herbata jest z natury rzeczy szkodliwą.

Ale oto dr. Dinguizli z Tunisu, wytacza przeciw prawdziwej herbacie proces przed uczonem forum Akademii medycznej w Paryżu, co prawda w wypadku specjalnym. Chodzi mianowicie o Tunis, gdzie zużycie herbaty po wojnie przybrało monstrualne wprost rozmiary. Prelegent stwierdza u tuziemców z tego powodu zaburzenia nerwowe i wzrokowe, czyli w końcu niezdolność do pracy, nie mówiąc już o tem, że herbata, traktowana jako narkotyki, pochłania całkowite zarobki ludności.

Psy policyjne.

Najlepszą odmianą wilków, nadających się do tury policyjnej, jest bezsprzecznie wilk belgijski. Silny i czujny, odznaczający się niezwykłym intelektem i zadziwiająco wprost pamięcią może oddać nieocenione usługi przy tropieniu złoczyńców. Praktyczni Amerykanie zastosowali psy policyjne nawet na polach bitwy we Francji i Belgii, gdzie odegrały one niepoślednią rolę przy akcji sanitarnej.

Psy te mają jeden dziwny „rys charakteru”. Przywiązują się, rozumieją i wypełniają rozkazy tylko jednego człowieka. Z chwilą, gdy utracą swego właściciela, lub z jakichkolwiek innych powodów zostaną pozostawione własnemu losowi, powracają do stanu nawpół dzikiego i stają się nawet niebezpieczne. Przywrócenie takiego psa do normalnego stanu musi być wynikiem jakiegoś „kataklizmu” np. raptownego poczucia wdzięczności wobec nowego, obcego mu dotychczas człowieka.

Życie zwierząt jest nierówne.

Najkrócej ze zwierząt czworonożnych żyje wieśniak, bo tylko 7 lat, słoń 200 lat może żyć. Zajac 8 lat, królik 9, owce i kozy 10, lis 15, kot 18, wół, wilk, niedźwiedź i jeleni 20, koń 30, lew 60 lat może żyć. Z ptaków najdłużej żyje papuga 120 lat, kura 10, kanarek 24, paw 25, jastrząb 40, gęś 50, łabędź 100, orzeł i kruk 100. Z ryb szczupak i karp najdłużej żyją — pierwszy 200 lat, a drugi 150 lat.

Poranek najmłodszego króla.

Najmłodszy na świecie król, Michał rumuński, jest chyba najszcześliwszym z panujących, dlatego właśnie, że, będąc królem, może być sobą, to znaczy dzieckiem, i może robić naprawdę, co mu się podoba.

Królewska rodzina mieszka w Sinaja. W szerokiej dolinie, okolonej z dwu stron łagodnymi wzgórzami, poza którymi w dali widnieją stoki Karpat, rozpościera się piękny park, w którym kryją się królewskie pałacyki.

Młodociany król ma oczywiście swych adjutantów osobistych, są nimi obecnie pułkownik Jacobini i major Mosdar. Oni mu asystują, oni wykonują jego życzenia. Lecz bodaj czy nie więcej, niż ze swych osobistych adjutantów, cieszy się król swą trójką: „Bubi”, „Temes” i „Daisy”. To jego najwięksi ulubieńcy-kucyki. Dwaj pierwsi: „Bubi” i „Temes” wożą codziennie króla na spacer w okolice, trzeci „Daisy” jest dystygowanym, pełnym taktu i szacunku dla władcy, wierzchowcem. Jest jeszcze czwarty ulubieniec, wielki pies „Mambo”. W ich towarzystwie król czuje się najlepiej.

Król Michał jest miłym i nad swój wiek rozwiniętym chłopcem. Kładzie się spać dość wcześnie, ale i wczesnie wstaje. Po śniadaniu, całą godzinę spędza na gimnastyce, poczem odwiedza mamusię, z którą spędza około pół godziny. Nie więcej, bo musi się uczyć. Król uczy się chętnie, orjentuje się szybko w wykładanej lekcji i bardzo starannie oddaje się nauce pisania. Zupełnie swobodnie, z królewską pewnością siebie, umie się podpisać „Michał król”. Bardzo lubi historję Rumunji, wypytuje często nauczyciela o szczegóły z życia swych przodków.

Po skończonych lekcjach, myśli młodzieńczego króla rozpogadzają się wspomnieniami ulubieńców. „Mambo” już oddawna czeka za drzwiami. Gdy „Pan” wychodzi, a raczej wybiega, rzuca się ku niemu z radosnym szczekaniem i prowadzi na dziedziniec. Przed pałacikiem czekają już, przyprowadzone przez królewskiego masztalera, niecierpliwie grzebiące kopytami, w maleńkim, zgrabnym zaprzęgu, „Bubi” i „Temes”.

„Mambo” z głośnym szczekaniem wybiega na schody, niczem marszałek dworu, wyprzedzając króla. Kucyki radośnie strzygą uszami. Po chwili w drzwiach ukazuje się uśmiechnięty chłopczyk, w marynarskim ubranku i w białym kapelusiku na jasno blond włosach. Pozdrowia wszystkich naokoło wojskowym ukłonem i, nie kępując się zupełnie widokiem obcych ludzi, wśród których zwykle bywa sporo ciekawych cudzoziemców i dziennikarzy, podbiega ku swym ulubieńcom, wołając wesoło „Dzień dobry!” Obejmuje ich za szyje swymi drobnymi rączkami i oburącz podaje im z trzymanej przez lokaja tacy cukier.

Dopiero, gdy wszystek cukier z tacy zniknie, król zwraca się do obcych, gotów do udzielenia audjencji. Z wesołą niefrasobliwością dziecka odpowiada na zadawane pytania. Lecz król się śpieszy, nie można nadto przedłużać rozmowy. Niebawem też wskakuje do powoziku i bierze do rąk cugle. Tuż za nim wsiada guwernantka-Angielka i nieodłączny „Mambo”, z tyłu zaś zajmuje miejsce lokaj.

Powozik rusza. Król na odjeźdźnym przesyła wszystkim wojskowy ukłon. Zanim zdążył nieco odjechać, z oddali dolatuje odgłos werbla, wygrywającego generalski marsz. To stacjonowana w pobliskim zameczku warta strzelców alpejskich wystąpiła pod broń, prezentując ją przed młodocianym królem, który przejeżdżając pozdrowia swych żołnierzy uchyleniem kapelusika. Jego Królewska Mość raczyła udać się na spacer...

Znaczenie pyłu w naturze.

W ostatnich czasach w rozprawach naukowych bardzo wiele pisano o pyle, którego szkodliwe własności starano się dowieść rozmaitemi sposobami. Szeroko nad tem zastanawiali się bakterjologowie, fizjologowie i higieniści. Niedawno ukazał się w tym przedmiocie obszerny artykuł w „Gartenlaube”, którego autor nie zaprzecza, iż oddychanie pyłem jest szkodliwe i nie kwestjonuje ujemnego pyłu, jako początku rozmaitych chorób zaraźliwych, lecz jednocześnie wylicza i jego dobre skutki.

Gdyby nie pył, rozpraszający promienie światła, ludzie nie mogliby cieszyć się lazurem nieba i nie byłoby wcale światła poza obrębem prostopadłego spadku promieni. Wiadomo, że światło wywołuje wibrację eteru, rozprzestrzeniającą się w postaci fal, które odbijają się od powierzchni ziemi rozmaicie, stosownie do wielkości pyłków spotykanych w drodze. Cieńki pył przepuszcza tylko promienie niebieskie, średni żółte i zielone, zaś gruby pył — wyłącznie promienie czerwone. Wrażenie nieba niebieskiego robi na wzrok wyłącznie pył najdrobniejszy, mieszczący się w wyższych warstwach powietrznych i odbijający niebieskie promienie światła.

Gdy wiatr porusza grubsze cząsteczki pyłu, niebo staje się szarawem. Dym wychodzący z cygara ma odcień niebieskawy, zaś dym wypuszczony z ust — szarawy. Pochodzi to stąd, że cząsteczki dymu, podobnie jak cząsteczki pyłu, nasycone wilgocią ust, zwiększają swą objętość, utracając zarazem kolor niebieskawy. Ta ostatnia okoliczność wskazuje jeszcze na drugą ważną rolę, jaką gra pył w zjawiskach atmosferycznych. Bez pyłu ludzie nie mieliby deszczu, gdyż obecnie stwierdzono już, że pary wodne zgęszczają się wyłącznie na pyłkach mieszczących się w powietrzu.

Należy mieć na uwadze — pisze autor artykułu w „Gartenlaube”, — iż ani jedna kropla wody nie spadnie z nieba inaczej, jeżeli nie jest zgęszczona około pyłku, tworzącego w niej niby jądro. Gdyby w powietrzu nie unosił się pył, nie byłoby chmur, obłoków, mgły, deszczu, nieba lazurowego i wspaniałej gry światła przy zachodzie słońca.



Logogryf — szarada

uł. „Selim Mirza” z Lidzbarka.

Sylaby: a, ar, bu, dak, di, dy, e, fo, gi, i, je, k, ka, ka, ka, ko, ku, le, le, les, ma, mach, mir, nu, o, pa, pir, ra, ra, ron, ruk, so, tów, wisz, z, za.

Znaczenie wyrazów:

1. Targnięcie na czyje życie.
2. Drogi.
3. Potrawa.
4. Tytuł władcy muzułmańskiego.
5. Sędzia u Turków.
6. Twierdza polska na Ukrainie.
7. Broń.
8. Gatunek dyni.
9. Paciórki.
10. Miasto powiatowe.
11. Nazwa bóstwa u Braminów.
12. Dramaturg starożytny.
13. Klej rybi.
14. Kraina wydm piaszczystych w zach. Saharze.

Pytanie geograficzne

ułożył: „Arab” z Nowogomiasta.

Jakie miasto polskie jest częścią twarży (liczba mnoga)?